

Temat tygodnia

- 12 Ziemowit Szczerek
**Polska-Ukraina:
Co nam zostało
po Euro 2012**

Polityka

- 16 Jacek Żakowski
**Znudziliśmy się
demokracją liberalną?**
- 19 Elżbieta Turlej
Szahidki prezesa
- 22 Rozmowa z blogerką
Kataryną o rozczarowujących
rządach PiS

Ogląd i pogląd

- 26 Sławomir Sierakowski
**Lewica ma kłopot
z ludem**

Społeczeństwo

- 28 Ewa Wilk
**Państwo czy rodzina
– ideologiczny spór o dzieci**
- 31 Juliusz Ćwieluch
**Obrona terytorialna
się zbroi**
- 34 Paweł Walewski
**O co walczą
fizjoterapeuci**
- 36 Agata Szczerbiak
**Czym się zajmuje rządowy
pełnomocnik
do spraw równości**
- 38 Agnieszka Sowa
**Pozew za niewypłacone
stypendium**
- 40 Barbara Pietkiewicz
Zabić babcię

Rynek

- 42 Joanna Solska
Polska woda narodowa?
- 45 Adam Grzeszak
Biznes się boi

Świat

- 48 Marek Ostrowski **FRANCJA
W ogniu protestów**
- 52 Paulina Wilk
Cukrzycy za młodu
- 56 Łukasz Pawłowski **USA
Clinton pomaga
Hillary**



22

Rozczarowana Kataryna



28

Czyje są nasze dzieci



42

PiS bierze się za wodę



48

Francja przed Euro 2016

Historia

- 60 Grzegorz Majchrzak
Kandydaci '89
- 63 Piotr Kowalczyk
**Jak Mussolini
sztukę dotował**

Nauka

- 66 Cezary Kowanda
**Najdłuższy tunel kolejowy
na świecie**
- 69 TECHNOECHO
- 70 Edwin Bendyk
Raport o bogatym świecie
- 72 Paweł Walewski
Nieznany typ nacisku

Kultura

- 78 Bartek Chaciński
**Polski pop dziś:
strach, konflikt, rozkład**
- 82 Joanna Podgórska
**„Spotlight”: przemilczany
problem Kościoła**
- 85 KAWIARNIA LITERACKA
Łukasz Orbitowski
- 86 Agnieszka Krzemińska
Jak zbliżyć dzieci do sztuki
- 88 Marcin Zwierzchowski
**Superherosi
ze skośnymi oczami**
- 91 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

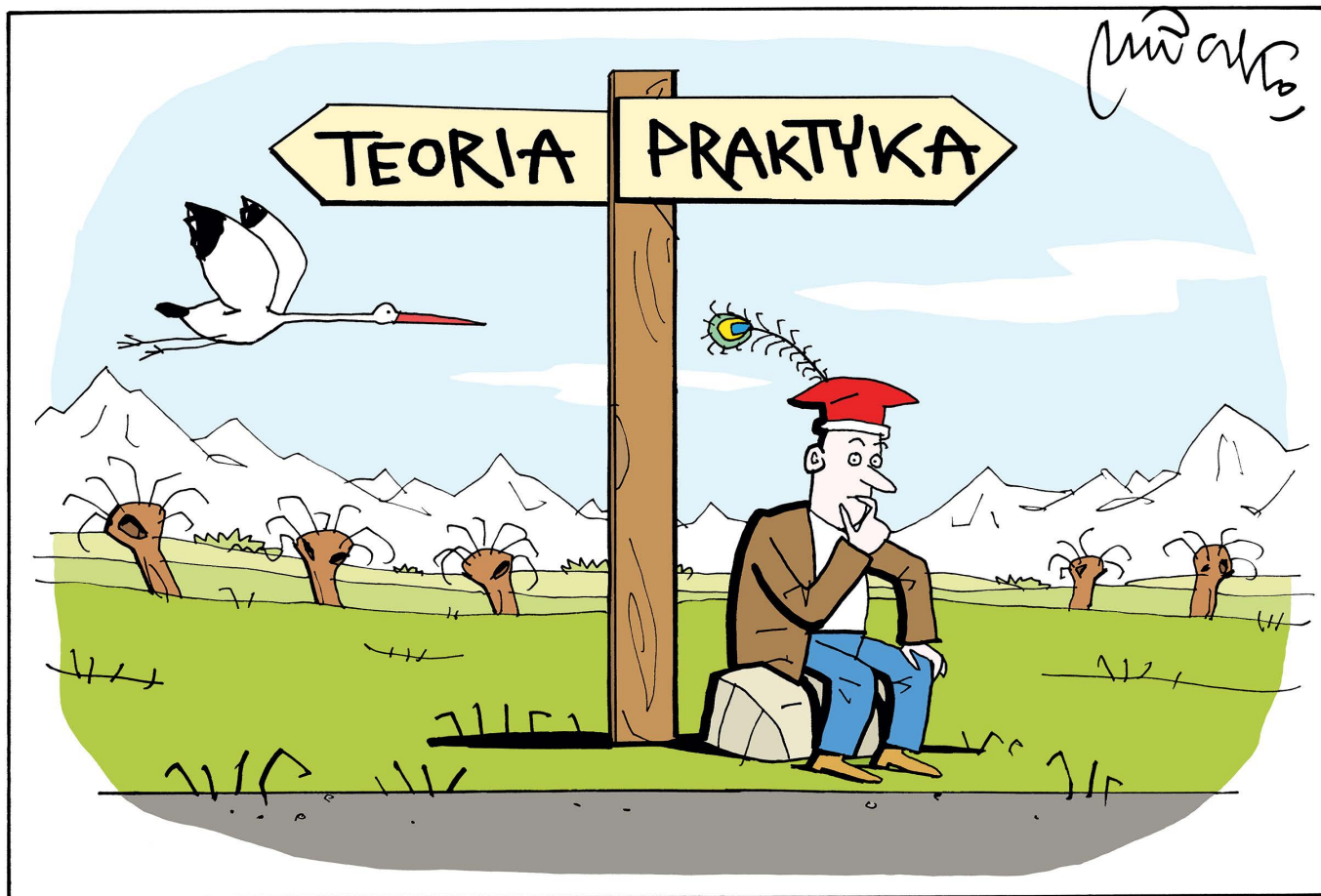
- 92 Ryszard Wolff **Moda
na „wczesnego Gierka”**
- 95 Aleksandra Żelazińska
**Syndrom odstawienia
od sieci**
- 98 Rozmowa z **Szymonem
Marciniakiem**, pierwszym
polskim arbitrem, który
poprowadzi mecze na ME

Na własne oczy

- 108 Witold Pawłowski
Dzieci z obozu w Nizipie

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Ludzie
i wydarzenia • 74 Afisz • 102 Passent
• 103 Stomma • 104 Do i od redakcji
• 106 Fusy • 114 Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

www.mleczko.pl

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Adopcja na smartfona

Dzięki interaktywnej aplikacji „Adoptuj życie” wystarczy kilka kliknięć w telefonie, by zadeklarować modlitewną opiekę nad dzieckiem nienarodzonym – informuje „Gazeta Polska Codziennie”. „To idealne rozwiązanie, które w dowolnym miejscu i czasie pozwala nam podjąć duchową adopcję dziecka poczętego”, ekscytuje się gazeta. Jak zaznacza przedstawicielka Fundacji Małych Stópek, która aplikację stworzyła, jest ona przeznaczona dla osób „mających w sercu pragnienie niesienia pomocy dzieciom, których matki rozważają dokonanie aborcji”. Ułatwi życie zwłaszcza tym obrońcom życia, którzy w natłoku codziennych obowiązków i zajęć potrzebują przypomnienia o modlitwie. Godzinę ewentualnej modlitwy użytkownik może sobie wybrać sam, dzięki czemu, jak zapewniają twórcy aplikacji, „nigdy nie opuścimy tej wyjątkowej dziesiątki różańca w intencji nienarodzonego dziecka”.

Pytanie, co będzie z dziećmi, które narodzą się w wyniku modlitewnego wzmocnienia będącego efektem spopularyzowania tej aplikacji? Miejmy nadzieję, że jakaś fundacja stworzy aplikację na smartfona niosącą duchową pomoc również tym dzieciom. Potrzeby w zakresie niesienia



pomocy przez smartfona są zresztą o wiele większe. Uważam np., że przydałaby się aplikacja umożliwiająca modlitewną opiekę nad uchodźcami płynącymi do Europy lub przebywającymi w obozach w Turcji i Libanie. O ile wiem, wielu Polaków chętnie zaopiekowałoby się uchodźcami przez smartfona, dzięki czemu ci nieszczęśliwi ludzie nie musieliby w poszukiwaniu lepszego życia przybywać do nas, siejąc przy tym niepokój i rozmaite choroby. Oczywiście nikt uchodźcom szukać szczęścia nie broni, chociaż politycy PiS słusznie pytają, dlaczego mają go szukać akurat w Polsce, gdzie go na pewno nie znajdą, co prezes Kaczyński wielokrotnie podkreślał. Zdaniem Jarosława Kaczyńskiego uchodźcy nie mają prawa zakłócać swoim przybyciem szczęścia Polaków, zwłaszcza tych, dla których największym szczęściem jest to, żeby w Polsce żadnych uchodźców nie było.

Na razie opieka nad uchodźcami nie jest u nas tak rozwinięta technologicznie, jak opieka nad dzieckiem nienarodzonym. Z tego, co wiem, ogranicza się do inicjowania w szkołach warsztatów, podczas których naucza się młodzież, że dla uchodźców trzeba być dobrym. Ale miejmy nadzieję, że wkrótce doczekamy się także realnej pomocy w postaci aplikacji zapewniającej pełną modlitewną obsługę uchodźcy, duchową adopcję jego dziecka, a kto wie, może także potrafiącej – po wciśnięciu właściwego przycisku – samodzielnie odmówić dziesiątkę różańca w sytuacji, gdy właściciel smartfona ma ciekawsze rzeczy do roboty.



pierre cardin

le jardin

COLLECTION APPARTEMENT FRANÇAIS
PRINTEMPS | ÉTÉ 2016

Kolekcja dostępna w salonach Pierre Cardin:

Białystok CH Alfa, **Bielsko-Biała** CH Sfera, CH Gemini Park, **Bydgoszcz** CH Focus, **Czeladź** CH M1, **Częstochowa** CH Jurajska, **Gdańsk** CH Bałtycka, **Gdynia** CH Klif, CH Riviera, **Gliwice** CH Forum, **Gorzów Wlkp.** CH Askana, **Jelenia Góra** CH Nowy Rynek, **Kalisz** CH Amber, **Katowice** CH Galeria Katowicka, CH Silesia CC, **Kielce** CH Echo, **Kraków** CH Bonarka CC, CH Kazimierz, CH Galeria Krakowska, CH Plaza, **Łódź** CH Galeria Łódzka, CH Manufaktura, CH M1, **Lublin** CH Felicity, **Nowy Sącz** CH Trzy Korony, **Olsztyn** CH Galeria Warmińska, **Poznań** CH City Center, CH Auchan (Komorniki), **Płock** CH Wisła **Radom** CH Galeria Stoneczna **Rybnik** CH Plaza, **Rzeszów** CH Galeria Rzeszów, **Szczecin** CH Kaskada, CH Galaxy, **Tarnów** CH Tarnovia, **Toruń** CH Copernicus, **Warszawa** CH Arkadia, CH Galeria Mokotów, **Wrocław** CH Magnolia, CH Pasaż Grunwaldzki, ul. Wita Stwosza 42/43, **Zabrze** CH M1, **Zielona Góra** CH Focus

Doskonały świat



Jerzy Baczyński

Polska polityka żyje w rytmie wynurzeń Prezesa. Ciekawe, czy Jarosław Kaczyński ma satysfakcję, że duży europejski naród wiruje wokół jego głowy? Że także obcy dyplomaci, rządy i urzędy, biznes, media, politologia i psychologia analizują, co ma czy też nie ma na myśli. Dotychczas w tej specyficznej dyscyplinie wiedzy dużo było zgadywanek i intuicji. Na szczęście ostatnio na łamach kolejnych partyjnych organów („wSieci”, „GP”, teraz „Do Rzeczy”) wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego pojawiają się na tyle regularnie, że daje się coraz lepiej rekonstruować Świat Według Prezesa.

Rzeczywistość oglądana oczami szefa PiS jest rozległym (chciałoby się powiedzieć, platońskim) teatrem cieni. Nic tu nie jest takie, jakie nam, ludziom prostym, się wydaje. Zatem Polska jest półoligarchią, w której bezkarne elity dopuszczają się przestępstw. Dowodów nie potrzeba, bo są przykłady: Beata Sawicka, przypominać młodszym – to sprawa z 2007 r., Weronika Marczuk oraz rodzina Wajdów. Tyle. Aha, są jeszcze ośmiorniczki. Tenże kraj jest wciąż „podporządkowany Niemcom”, a Unia Europejska pilnuje tej półkolonialnej eksploatacji, próbując zdeptać suwerenność Polaków. Ci, którym się wydawało, że Unia to jakiś gwarant polskiego bezpieczeństwa i rozwoju, że wspiera nas setkami miliardów euro, że pojedналиśmy się z Niemcami, że większość naszych miejsc pracy bierze się z handlu z Unią itd. – mają mroczki przed oczami.

W świecie Prezesa nie ma żadnej stałej prawdy, są tylko opinie, które – wiedząc lepiej i patrząc przenikliwiej – można podważyć. Wyroki sądów, zwłaszcza Trybunału Konstytucyjnego, który w sposób oczywisty łamie konstytucję, wyrażają interesy korporacji prawniczych oraz tych grup społecznych, które mają najwięcej pieniędzy. Ludzie KOD, deklarujący, że bronią demokracji, myślą się, to przed nimi trzeba jej bronić („Bronimy demokracji” to okładkowy tytuł wywiadu Prezesa w „Do Rzeczy”), mogą też być reprezentantami własnych materialnych lub oligarchicznych interesów bądź ofiarami obłędu „wywołanego przez pewną grupę i przenieszonego na innych”. W tej rzeczywistości nie ma

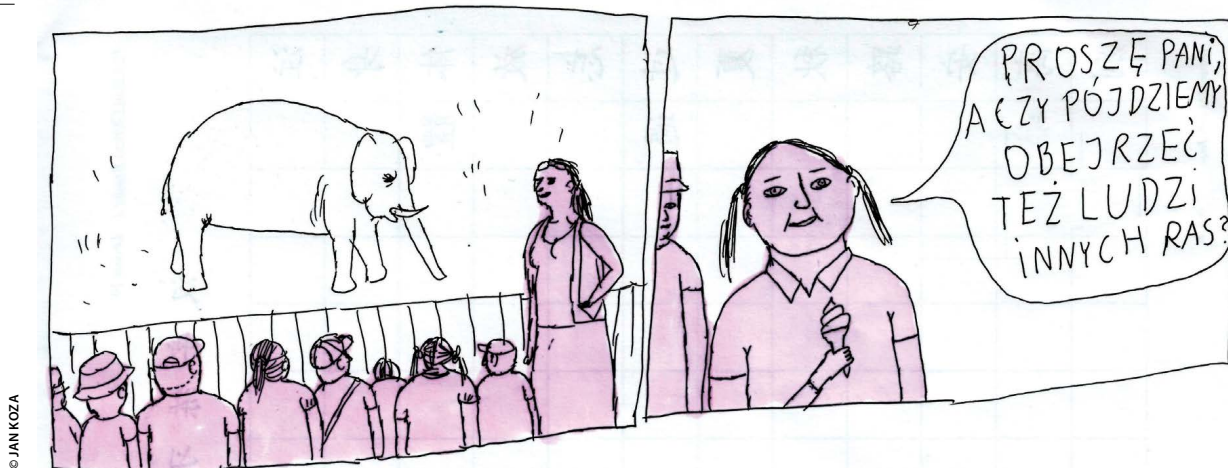
niezależnych instytucji, bo każda składa się z konkretnych ludzi mających swoje, na ogół nikczemne, interesy. Dlatego uniezależnienie instytucji państwa polega na obsadzeniu ich delegatami partii. Nie ma żadnych autorytetów prawniczych, biznesowych, artystycznych, naukowych, bo prawdziwe elity dopiero powstaną. Nie ma tego samego znaczenia słów, bo demokracja, suwerenność, kompromis, prawo, sprawiedliwość, konstytucja, jeśli wypowiedzane są przez przeciwników, są tylko cieniami prawdziwych idei. Cytując jednego z wielkich poprzedników Prezesa, w zasadzie „nie ma niczego”.

Realia jakiejś konkretnej Polski, zaludnionej przez bardzo różnych ludzi, być może niepodzielających diagnoz Prezesa, nie mają znaczenia. Szef PiS jest posiadaczem wizji skończonego doskonałego ustroju, który przyniesie wyzwolenie mas z rąk oligarchii (tytuł wywiadu: „Nie zgadzamy się na oligarchię”). To nowe społeczeństwo, złączone w nowym silnym państwie, będzie spełnieniem logiki historii (Hegel?), ale warunkiem jest złamanie oporu elit („będą nas atakować”) i grup właścicieli Polski. Cel ten może, musi usprawiedliwiać twardość wobec wrogów, którzy „bez przerwy nas obrażają” i „są gotowi działać w kierunku, by Polska doznała jakiegoś wstrząsu”. Ale „my się niczego nie boimy”, choć „opozycja będzie krzyczeć, że jest prześladowana”. Itd. Zastanawiam się, czy Prezes, kiedy wypowiada w kolejnych wywiadach te prawdy, sam siebie słyszy? Dla człowieka z jego pokolenia powinno być oczywistą oczywistością, że to najczystszy marksizm-leninizm i to w wersji zwulgaryzowanej, z lat 50. Świadomie – nieświadomie?

Cale to przymierzanie marnej rzeczywistości do pięknego doskonałego świata zaludnionego przez nowych ludzi, uzasadnianie rewolucji społecznej i politycznej wymaganiami utopii, byłoby nawet wzruszające, gdyby nie drobiazg: my wiemy, jak to się skończyło. Ile prawdziwej wiary, rewolucyjnego ognia, prawdziwego wysiłku poszło w budowę ustroju, który zdegenerował się w brutalny autorytaryzm, władzę partyjnej nomenklatury i Pierwszego Sekretarza, w żałosny etatyzm i bezczelną propagandę (dziś zwaną „osłoną medialną”).

Sam Jarosław Kaczyński, ostatni prawdziwy postkomunista, nie jest, nie byłby problemem, gdyby nie miliony zwolenników mniej lub bardziej przekonanych do jego opisu rzeczywistości, jego szczególnej więzi z historią, zauroczenia widmem rewolucji, które krąży nad nami (czytaj s. 16). Pół wieku praktykowania poprzedniego ustroju nie mogło minąć bez śladu. Zapewne żyliśmy iluzję, że transformacja już się dokonała i w nas, i w państwie, że jesteśmy zaszczepieni na pustą rewolucyjną retorykę. Widać jednak, że PiS ma nie tylko jedną trzecią naszego elektoratu, ale pewnie tyle samo udziałów w wielu (w każdym?) z nas. Inaczej nie byłoby mu tak łatwo. Pozostaje nadzieja, że historia, jeśli się powtarza, to jako groteska. Na razie widać, że się powtarza i że jest groteskowo.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Pielęgniarki mówią „sprawdzamy”



Joanna Solska

Od ponad tygodnia Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu odsyła z kwitkiem małych pacjentów, bez względu na rodzaj i stan zaawansowania choroby. Szpital jest sparaliżowany z powodu strajku pielęgniarek. Ofiarą padają najbardziej bezbronni, ciężko chore dzieci. Protestujące żądają wyższych płac, ale także gwarancji, że na jedną pielęgniarkę nie będzie przypadać zbyt wielu pacjentów. Bo wtedy łatwo popełnić błąd, groźny dla ich zdrowia, a nawet życia. Pod tym względem jest jednak coraz gorzej, dla młodych zawod przestał być atrakcyjny, a siostry, które zostały, są coraz starsze.

Dyrekcja CZD postulatów spełnić nie jest w stanie, szpital jest zadłużony na ponad 300 mln zł. To, co może zaoferować protestującym, dalekie jest od ich oczekiwań. Minister Konstanty Radziwiłł, oburzony drastyczną formą protestu, uważa, że Ministerstwo Zdrowia, któremu podlega CZD, nie jest stroną konfliktu. Może go rozwiązać tylko dialog między dyrekcją CZD a protestującymi pielęgniarkami, w tym celu resort zaoferował pomoc mediatora. Czym pielęgniarki rozwścieczyły, potraktowały to jak kpinę. Jeszcze bardziej zapiekły się w proteście.

Rozpaczliwych strajków pielęgniarek było już wiele. Kilka razy nawet organizowały pod Kancelarią Premiera białe miasteczka, po których miało być lepiej, ale jakoś nie było. Kolejnym rządóm brakowało zarówno pieniędzy, jak i odwagi, by powiedzieć wyborcom, że za leczenie musimy płacić więcej. Wszyscy, rolnicy także. Wyborcy takich rzeczy słuchać jednak nie lubią. Liderzy Prawa i Sprawiedliwości zapewniali nas przed ostatnimi wyborami, że o trudnościach budżetu już słuchać nawet nie będziemy musieli. Takie ograniczenie nie istnieje. „Nie wiercie w to, że się nie da” – zapewniał kandydat na prezydenta. „Da się, wystarczy tylko dobrze rządzić” – dodawała kandydatka na premiera. Po wyborach zapewnili, że dotrzymają obietnic. I nadal zapewniali. Dali 500 zł na drugie i kolejne dzieci, pomogą frankowiczom, górnikom, utrzymają przywileje dla rolników. Obiecali też, że pieniądze na zdrowie „muszą się znaleźć”. Więc pielęgniarki mówią teraz „sprawdzamy”. I mają rację.

Ma też swoją rację minister Radziwiłł, że w konflikt nie chce się angażować. Bo jego zaangażowanie musiałoby oznaczać pomoc finansową. I to nie tylko dla Centrum Zdrowia Dziecka, ale także dla pielęgniarek w innych szpitalach. Jeśli swój protest wygrają kobiety z CZD, natychmiast zaczną protestować następne. Zażądają nie tylko pieniędzy, ale także gwarancji, może nawet ustawowych, że nie wolno ich obarczać zbyt wielką liczbą chorych. Inne grupy, które poważnie potraktowały obietnice PiS, też się zgłoszą. Wcześniej czy później. Minister zdrowia o tym wie, więc próbuje się uchylić. Bo pieniądze, choć musiały, jakoś się nie znalazły. Rząd się ludzi, że jak przeczeka protest pielęgniarek, to następnych nie będzie.

Ułan wykłęty

Przy okazji poszukiwania miejsc lokalnej pamięci młodzież przekonała się, jak płytka jest wiedza historyczna okolicznych mieszkańców.

Sejm Dzieci i Młodzieży zbierze się 1 czerwca. Młodych posłów wyłoniła Kancelaria Sejmu we współpracy m.in. z Instytutem Pamięci Narodowej. Zadanie konkursowe polegało na „odnalezieniu w swojej okolicy miejsca pamięci ważnego dla lokalnej i narodowej tożsamości, zgromadzeniu informacji na ten temat, zbadaniu funkcjonowania tego miejsca w świadomości społecznej”. W regulaminie uściślono, że „Miejsce pamięci (...) nie może upamiętniać osób, formacji, organizacji odpowiedzialnych za represje lub wydarzeń związanych z represjami wobec obywateli polskich w okresie II wojny światowej i PRL”. Dwuosobowe zespoły uczniów miały te miejsca zaproponować i wybór uzasadnić. Sprawozdania, zdjęcia, filmy i wyniki ankiet oceniała komisja wyznaczona przez IPN.

Przejrzeliśmy po dwie najwyżej ocenione prace z każdego województwa. Zdecydowana większość ze wskazanych miejsc pamięci nawiązuje do powstań, wojny polsko-bolszewickiej, tragedii ostatniej wojny i powojennych represji (powstańcze mogiły, miejsca egzekucji,

obozy pracy, siedziba powiatowego UB, miejsce internowania kardynała Wyszyńskiego itd.). Należałoby postawić pytanie, czy młodych ludzi najbardziej to interesuje z naszej historii? Czy przypadkiem młodzież, znając regulamin i współorganizatora konkursu, nie poszła na łatwiznę? Z 32 najlepszych zespołów zaledwie trzy zaproponowały miejsca pamięci nienawiązujące do martyrologicznego nurtu (barokowy kościół św. Klemensa w Łędzinach, pomnik bp. Ignacego Jeża w Koszalinie i ruiny zamku w Drzewicy).

Porażające okazały się wyniki ankiet. Większość ankietowanych przez uczniów osób nie znała lokalnych „martyrologicznych” miejsc pamięci bądź nie potrafiła ich powiązać z historycznym wydarzeniem. Uczniowie z Brodnicy pytali mieszkańców o **pomnik Ułana** na rynku. Wojak w umundurowaniu z epoki powstania listopadowego siedzi na kamiennej ławeczce. Nogę opiera na leżącym na ziemi siodle, a w dłoni trzyma złamaną szablę. Na 100 brodniczian 71 odpowiedziało, że to pomnik żołnierza AK. Za parę lat powie, że to żołnierz wykłęty. M.H.



© KRZYSZTOF CHOJNACKI/EAST NEWS

TYDZIEŃ W POLITYCE WEDŁUG PARADOWSKIEJ



Niebieski łagodzi obyczaje?

Podstawowy sposób sprawowania władzy przez prezesa Kaczyńskiego to dzisiaj udzielanie wywiadów zaprzyjaźnionym mediom, które nie zadają kłopotliwych pytań.

Liczę, że ci, którzy wywołali problem, się zmitują – powiedział prezydent Duda przy okazji kolejnej odsłony sporu o sposób rozwiązania kwestii Trybunału Konstytucyjnego. Nie powiedział jednak, do kogo swoje przesłanie adresuje. Do Jarosława Kaczyńskiego czy też do siebie? Najprościej i najszybciej byłoby oczywiście do siebie, wszak wystarczy, aby przyjął ślubowanie od trzech prawidłowo wybranych sędziów i właściwie jest po sprawie. To zdanie tak często się powtarza, że można je było sobie już przyswoić. Jeszcze tylko publikacja wyroku i mamy prawie pełny spokój. Dalej można się spierać np. o nową ustawę, o to, co zrobić z pisowską nadwyżką sędziowską i o wiele innych spraw. Prezydent jednak prostego w gruncie rzeczy zdania nie rozumie, choć może tylko udaje, że nie rozumie. Kaczyński zaś mu nie pomaga. Mówi na przykład: nie cofniemy się ani o krok. Ale niekoniecznie w sprawie Trybunału. Mówi tak ogólnie, o zamiarach przebudowy Polski. Czy nie cofnie się w sprawie TK? Nie wiemy.

Ostatnio sporą karierę robi określenie „pakiet”. Ta sprawa ma zostać rozwiązana „w pakiecie”. Jego zawartość jest z grubsza znana – nowa ustawa, oczywiście przejściowa i zapewne znów niezgodna z konstytucją, i jakiś suwak personalny. Generalnie jesteśmy coraz dalej od konstytucji, a coraz bliżej polityki. Niedługo zostanie już tylko polityka. Ważne, by zanim tak się stanie, Trybunał jednak przyspieszył pracę i nie dawał powodu do podejrzeń o kunktatorstwo.

Wżyciu politycznym jak zawsze sporo widowisk. Najpierw wielki sejmowy gniew pani premier. Potem miłe uśmiechy do wiceprzewodniczącego KE Timmermansa i zapewnienie, że kompromis blisko, a rozwiązanie kwestii Trybunału znajduje się w Polsce, co jest stwierdzeniem do bólu oczywistym. I ogłoszenie wielkiego sukcesu: opóźnia się przyjęcie opinii KE o praworządności w Polsce. Szybko jednak następuje zmiana nastroju: może jednak ta opinia lada dzień będzie. Tak więc u Timmermansa w Brukseli pojawił się też wicepremier Morawiecki. O Trybunale podobno prawie nie rozmawiali, ale wicepremier jest dobrej myśli. Rzecz w tym, że wicepremier Trybunału po prostu nie lubi od czasu, kiedy ten zepsuł ustawę lustracyjną, a jak wiadomo, w tych kwestiach wicepremier jest radykałem. Jaki jest więc przekaz? Z grubsza wiadomo tyle, że kolor niebieski uspokaja i łagodzi obyczaje. Na tle białego-czerwonym pani premier krzyczy, na niebieskim (unijne flagi pojawiły się w kancelarii, ale tylko na chwilę) tonie w uśmiechach.


Amoże pani premier w ogóle tonie? Znów głośniej o tym, że jednak będzie odwołana przez prezesa. Notowania PiS rosną, ale rządu i pani premier spadają, a z programem 500 plus coraz więcej kłopotów, samorządy w siedmiu województwach nie mają pieniędzy na obsługę programu, w pozostałych mają tylko trochę, a ludzie na pieniądze czekają. Już od dawna sporo wzięli „na zeszyt”. W dodatku wszyscy zauważyli, że na uroczystościach w Toruniu premier Szydło fetowano zdecydowanie bardziej niż Kaczyńskiego. Ojciec Dyrektor do niej kierował najgorętsze podziękowania, oklaski zbierała największe. I tu kolejna zagadka: jakie są realne wpływy ojca Dyrektora? Czyżby był zbyt nieostrożny? No i jak tu czytać polityczne znaki? Kiedy prezes wezwie kolejną niepokorną gazetę i jej przedstawiciele zadadzą serię absolutnie pokornych pytań, aby prezes, nie niepokojony jakąś nachalną dziennikarską docieklivością, wyłożył swoją aktualną filozofię? Wszak to jest obecnie główny element komunikacji prezesa z narodem, można powiedzieć, że to podstawowy sposób sprawowania władzy.

Co gorsza, partia PiS też staje się zagubiona. Na przykład wydało się, że minister Macierewicz jest tak blisko prezesa, że bliżej właściwie nie można. Szef MON wzorem minister Kempy nakazał pracownikom wojskowym przyjście do roboty 4 czerwca, czym Kempę bardzo uwiarygodnił, ale w dwa dni później przywrócił dzień wolny. Co to znaczy? Czy jest nowa dyspozycja, czy też Macierewicz po prostu nie chciał stać w jednym szeregu z Beatą Kempą, co nawet można zrozumieć? Może nieaktualne przekazy dnia powtarza też sam prezydent, który nie ma dobrej passy? Po roku wypada gorzej niż wszyscy poprzednicy. Aleksandrowi Kwaśniewskiemu ledwie do pasa sięga.

Kto zmęczzył się Trybunałem, mógł odpocząć w cieniu tupolewa. Na razie w sensie metaforycznym, ale niedługo, być może, jak najbardziej realnym. Oto przewodniczący podkomisji Macierewicza dr inż. Wacław Berczyński oznajmił, że tupolew będzie zrekonstruowany. Na początek podkomisja kupi skrzydło i będzie badać, jak się ono zachowuje w różnych sytuacjach, zwłaszcza w zetknięciu z brzozą, z którą przecież, zdaniem członków obecnej podkomisji, się nie zetknęło, ale przy ustalaniu prawdy trzeba wszystko wziąć pod uwagę. Zadaniem głównym jest rekonstrukcja całego tupolewa, choć w nieco mniejszej niż prawdziwej skali, i wtedy przeprowadzone zostaną różne testy, np. czy może on wykonać półbeczkę przy braku fragmentu skrzydła, a także szereg innych ewolucji. Ale czy prawdziwe skrzydło będzie pasować do mniejszego modelu?

Praca podkomisji zapowiada się sensacyjnie, bo już spływają różne materiały, np. Łotysze (nie sprecyzowano kto) przekazali bardzo czytelny i absolutnie autentyczny zapis rozmów załogi z wieżą w Smoleńsku. Z zapisu wynika, że mamy do czynienia ze zdarzeniami „odbiegającymi od normy”. Z wypowiedzi dr inż. Berczyńskiego wiemy, że zdarzeń odbiegających od normy będzie zdecydowanie więcej. Co ciekawe, przy takim pospolitym ruszeniu w dostarczaniu podkomisji informacji najoporniej zachowuje się nasza własna prokuratura, która jeszcze nie przekazała akt śledztwa. Najwyraźniej ministrowi Ziobrze jakoś niespieszno do współpracy z ministrem Macierewiczem. Może zresztą nie ma powodu, by się spieszyć? Katastrofa smoleńska jeszcze całe lata może przydawać się w politycznych grach. Prezes na przykład wyjaśnił, że PiS bacnie przygląda się działalności Tuska jako przewodniczącego Unii Europejskiej. Sprawdzi się jako obrońca spraw polskich, może liczyć na miłosierdzie, nie sprawdzi się, to... No właśnie, co? Jednolitego przekazu dnia nie ma. Jedna z posłanek mówiła o karze śmierci, marszałek Senatu żądał powrotu do kraju i skazania, a prezes? W stosownym czasie udzieli zapewne wywiadu.

Nie wszystko jednak przebiega pomyślnie. Oto zanim pierwszy terrorysta, dla niepoznaki w Europie na ogół zwany uchodźcą, stanął na polskiej ziemi, mamy już serię zamachów terrorystycznych. Bombę we wrocławskim autobusie próbował podłożyć cieszący się dobrą opinią otoczenia jak najbardziej polski student, a na komisariat w Warszawie chcieli uderzyć rodzimi anarchiści. I nigdzie ani Syryjczyka, co sprawia, że mocno na wiarygodności tracą pani premier i pan minister spraw wewnętrznych, którzy zapewniali, że Polska jest bezpieczna, bo uchodźców nie wpuscimy. Minister Błaszczak nawet specjalnie pojechał do Wrocławia, by po serii niepowodzeń ogłosić sukces, ale Polak złapany z szybkowarem nie jest sukcesem na miarę oczekiwań. Odbiega od propagandowej normy, by raz jeszcze odwołać się do autorytetu inż. Berczyńskiego.



**Tworzymy
chemię,
dzięki której
większa moc
uwielbia bardziej
ekologiczną
jazdę.**

Ceną za wzrastającą mobilność są wyższe emisje do atmosfery. Jednakże, skoro ludzkość nie zwolni tempa w najbliższej przyszłości, chemia może pozwolić nam dotrzeć z punktu A do B, pozostawiając mniejszy ślad. Redukujemy wpływ samochodów na środowisko na wiele różnych sposobów, jak np. poprzez dodatki do paliwa, które obniżają emisje gazów, zwiększając tym samym jego wydajność.

Produkujemy również materiały, które zwiększają pojemność energetyczną akumulatorów w samochodach elektrycznych, umożliwiając im lepsze konkurowanie z samochodami napędzanymi paliwami kopalnymi, aby mogły one stać się sposobem podróżowania mającym większą rację bytu.

Kiedy lepsze wyniki oznaczają również mniejsze obciążenie dla środowiska, to dlatego, że w BASF tworzymy chemię.

Jeżeli podzielasz naszą wizję, wejdź na stronę wecreatechemistry.com

 **BASF**
We create chemistry



© EAST NEWS

Szczyt niepewności

G7 spiera się, czy pobudzać wzrost kredytami, czy dalej zaciskać pasa.

Przywódcy grupy G7 spotkali się w Japonii. Alterglobaliści widzą w dorocznym szczycie „najbardziej wpływowych państw” posiedzenia rządu światowego, ale kilkudniowe zjazdy polityków i towarzyszących im doradców to raczej nieformalna próba zorientowania się, jak grupa ustawi żagle pod wiatr wiejący w globalnej polityce i gospodarce. Przede wszystkim stwierdzono, że nie można polegać nawet na krótkoterminowych pro-

gnozach, bo najpoważniejszym problemem jest dziś nadmiar niepewności.

Najpilniejszym równaniem z poważną niewiadomą jest ewentualny Brexit. Niepewna jest przyszłość wzrostu gospodarczego, bo jego załamanie, to akurat wiadomo, zintensyfikuje zjawiska, z którymi świat nie radzi sobie obecnie. I dalej: do Europy napływa najwięcej ludzi od zakończenia drugiej

wojny. Brakuje mechanizmów do szybkiego gaszenia ognisk nowych epidemii, co pokazały zmagania z wirusami eboli czy ziki i już udowadniają oporne na antybiotyki bakterie. W nową epokę wszedł terroryzm itd.

G7 nie jest jednorodne. Trwa spór, w jaki sposób pobudzać wzrost: wydając na kredyt, jak chce np. Kanada, czy dyscyplinując gospodarkę, jak wolą Niemcy. Ustalono, że sankcje nałożone na Rosję po aneksji Krymu, wydalonej z grupy z tego powodu, zostaną utrzymane przynajmniej tak długo, jak nie będzie przestrzegane porozumienie mińskie w Donbasie. Na pogłębianie obostrzeń nie naciska zachód Europy, choćby Włochy i Francja, mające nadzieję na interesy w Rosji. Z podobnych powodów Europa, licząca na dobre stosunki z Państwem Środka, bardzo ostrożnie wspiera japońskie pretensje do Chin agresywnie rozpychających się na dalekowschodnich morzach.

Pamiątką ze szczytu będzie zdjęcie prezydenta USA Baracka Obamy ściskającego w Hiroszimie ocalonych z amerykańskiego ataku atomowego. Ostatnia, dziesiąta już, azjatycka wizyta Obamy miała podsumować jego „zwrot ku Azji”, politykę budowania polityczno-ekonomicznych przymierzy z państwami Pacyfiku, zawieranych dla ograniczenia rosnącej potęgi Chin. Idzie z różnymi oporami i nie wiadomo, czy strategię będzie kontynuował np. prezydent Donald Trump. A to dopiero początek listy wyzwań z niepewnymi rezultatami.

Wielkie przesilenie

Minimalne zwycięstwo Van der Bellena wyznaczyło w Austrii nowe ponadpartyjne fronty.

Austriacy poszli pod prąd. Do ostatniej chwili wydawało się, że w wyborach prezydenckich zwycięży populistą i prawicowy eurosceptyk Norbert Hofer. Minimalną przewagę wygrał jednak reprezentujący partię Zielonych **Alexander Van der Bellen**. Zwycięstwo Van der Bellena nie tylko zatrzymało Hofera, ale również oznacza koniec Austrii, jaką znaliśmy od 1945 r. Kraju, który od lat był poletkiem dwóch wielkich partii, chadeckiej ÖVP i socjaldemokratycznej SPÖ. I teraz, kiedy w pierwszej turze wyborów kandydaci obu „partii państwowych” ponieśli klęskę, było to ustrojowym trzęsieniem ziemi. Podważono nieformalne fundamenty tzw. partnerstwa socjalnego, które pracodawcom, związkom zawodowym i partiom politycznym pozwalało poufnie rozstrzygać sporne kwestie, a także proporcjonalnie rozdzielać stanowiska w państwie i gospodarce.

Wiosną 2016 r. ten stary porządek się zawalił. Co nie znaczy, że już wykształciły się alternatywne obozy – prawicowi populiści i cała reszta, reprezentowana



© GETTY IMAGES

przez Zielonych. W Austrii zarysowały się nowe ponadpartyjne fronty. Jedną linią podziału to eurooptymiści–europesymyści. A drugą to mężczyźni–kobiety, które w większości głosowały na Van der Bellena. Nowa partia wykształconego mieszczaństwa to nie chadecja, lecz Zieloni. Ich kandydat zwyciężył w wielkich miastach. Ale do tradycyjnie „czerwonych” dzielnic wdarli się „niebiescy” narodowcy. To nie koniec SPÖ i ÖVP. Skończyły się jednak czasy, kiedy Austriak od kołyski do katafalku należał do chadeckiego lub socjalistycznego biotopu.

Wybory mogą wejść do historii również z innego powodu. Bo jeśli w czerwcu Wielka Brytania zostanie w UE, a we wrześniu w USA wybory przegra Trump, to może się okazać, że austriacki zwrot był zapowiedzią zmiany trendu po obu stronach Atlantyku.

ISIS to nie islam

Papież Franciszek przyjął w Watykanie Ahmeda al Tayeba, wielkiego imama sunnickiej wszechnicy Al Azhar w Kairze. Uczelnia kształci ponad 400 tys. studentów, nie tylko z Egiptu, ale i z innych krajów muzułmańskich. Al Azhar ma wpływ na rozumienie islamu w świecie sunnickim (85 proc. muzułmanów). Imamowie prowadzą modły w meczetach, są lokalnymi liderami i autorytetami wspólnoty muzułmańskiej. Religie nie mogą wzywać do zabijania z imieniem Bożym na ustach – podkreślali obaj dostojnicy. Chrześcijaństwo i islam są religiami pokoju, nie mogą wzywać do przemocy i nienawiści. ISIS nie ma nic wspólnego z islamem – oświadczył al Tayeb.

Ta pierwsza w historii wizyta oznacza odwilż w dialogu islamsko-katolickim. W 2000 r. kairską uczelnię odwiedził, też po raz pierwszy w dziejach, Jan Paweł II. Dialog zamroziły wypowiedzi Benedykta XVI na temat islamu, które muzułmanie odebrali jako zniewagę. Wielki imam był bardzo zadowolony ze spotkania, podobnie jak Franciszek. Było ono etapem podróży do Europy. Imam zapowiedział w Francji, że może współpracować przy stworzeniu tam ośrodka kształcącego umiarkowanych imamów, ale musiałby on mieć ochronę przed atakami zwolenników dżihadu.

Gdy chrześcijańska duchowna się żeni



nych, który wolałby nie wybierać się do homofobicznego raję.

Po drugie, pobożna Mpho Tutu ożeniła się kilka miesięcy temu, a jej wybranką została Marceline van Furth, profesor pediatrii w Amsterdamie, na dodatek biała ateistka. W RPA, podzielonej na wszystkie możliwe sposoby – wzdłuż linii koloru skóry, zamożności, pozycji społecznej czy religii – takie wybory robią wrażenie. Panie posługują się podwójnym nazwiskiem i wspólnie wychowują dzieci z poprzednich związków. Duchownej nie wolno służyć wiernym w RPA, bo tamtejszy Kościół anglikański, choć uznaje kapłaństwo kobiet, wciąż naucza, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny.

Niemniej rychło ma się rozstrzygnąć debata, czy pora już zakończyć tę dyskryminację, tak jak kiedyś udało się ograniczyć społeczne prześladowania czarnoskórych, a dziś walczy się o równouprawnienie kobiet. Małżeństwa homoseksualne zalegalizowano w RPA w 2006 r. i RPA pozostaje w awangardzie, żaden inny kraj kontynentu nie poszedł tą drogą. Nadal w ponad połowie afrykańskich państw łamaniem prawa są same stosunki homoseksualne, nierzadko zagrożone karą więzienia, a w kilku przypadkach, m.in. w Mauretanii, Sudanie i części Nigerii, nawet śmiercią.

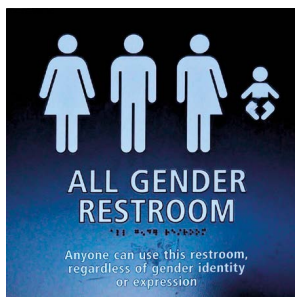
Duchowna południowoafrykańskiego Kościoła anglikańskiego **Mpho Tutu van Furth** ogłosiła, że musi porzucić posługę w RPA. Sprawa jest tam głośna z dwóch co najmniej powodów. Dotyczy córki Desmondą Tutu, laureata Pokojowej Nagrody Nobla, pierwszego czarnego anglikańskiego arcybiskupa w kraju, zasłużonego w walce z segregacją rasową, pojednaniu czarnych z białymi, działaniach na rzecz chorych na AIDS i obronie praw osób homoseksual-

Wojna toaletowa

W kwestię, kto i jak ma korzystać z toalety, będzie się musiał włączyć amerykański Sąd Najwyższy.

Przedziwna kwestia podzieliła Amerykę pochłoniętą kampanią prezydencką. Niby sprawa dotyczy, według szacunków ekspertów, jedynie 0,3 proc. społeczeństwa, bo tyle jest w populacji transseksualistów, ale szybko okazała się konfliktem zastępczym.

W czym rzecz? Władze miasta Charlotte w Karolinie Północnej zezwoliły transseksualnym uczniom i studentom, aby korzystali z toalet zgodnie z własnym odczuwaniem płci, czyli w praktyce pozwoliły transseksualnym chłopcom korzystać z toalet dla dziewczynek (bo transseksualne dziewczynki i tak z nich korzystają). Taki znany przypadek, że ktoś chciałby uzyskać podobną zgodę, był tu raptem jeden, ale rzecz urosła do rangi symbolu. Stanowy parlament w odpowiedzi szybko przyjął ustawę toaletową, która nakazała używania toalet zgodnie z płcią zapisaną w akcie urodzenia. W to wszystko wdał się



prezydent Obama, podpisujący zarządzenie, iż transseksualiści w korzystaniu z toalet mogą się kierować swą tożsamością płciową. Uznał, że Karolina Północna naruszyła ich wolności osobiste, a dodatkowo pogroził palcem, że tym, którzy tego nie rozumieją, obcięte zostaną federalne dotacje oświatowe.

Dla Obamy i jego zwolenników to sforsowanie kolejnego progu, po zgodzie na małżeństwa osób tej samej płci; chciałby takim aktem zwieńczyć swoją prezydenturę. Dla przeciwników to niedopuszczalna interwencja, zamach na dziewczęcą niewinność i prawo do intymności. Wyszły na jaw wszystkie pięknięcia rozrywające dziś Amerykę. A dzieje się to w kraju, który dopiero w 1964 r. zerwał z segregacją rasową w toaletach, a dopiero w 1971 r. wprowadził obowiązek oddzielnych toalet dla obu płci. Teraz zresztą mamy cofkę: w ramach równouprawnienia nastąpiła moda na „**toalety neutralne**”, wspólne dla wszystkich. W wyżej zarysowanej kwestii transseksualistów i ich potrzeb będzie się musiał wypowiedzieć Sąd Najwyższy, już chyba po wyborach.

REKLAMA



Od **60. lat** Patron
Polskiego Sportu



Sponsor Generalny
Polskiego Komitetu Olimpijskiego





© ANDRZEJ BOGACZ/FORUM

Warszawski Stadion Narodowy, symbol Euro 2012. Dziś już nie budzi sporów.

Yakshemash

Cztery lata po wspólnej organizacji Euro 2012, które miało nam dać cywilizacyjnego kopa i zbliżyć nas do siebie, nie ma już ani tamtej Polski, ani tamtej Ukrainy. Nie ma Tuska, Janukowycza, nie ma nawet Platinięgo.

W

ZIEMOWIT SZCZEREK

to, że UEFA to właśnie Polsce i Ukrainie powierzy organizację futbolowych mistrzostw Europy, mało kto wierzył, więc gdy Michel Platini, uśmiechając się nieśmiało i kokieteryjnie, rozdarł kopertę z werdyktem i wyciągnął z niej kartkę z napisem „POLAND&UKRAINE”, w obu

krajach pozawieszały się serwery. Radość eksplodowała momentalnie, ale już po chwili do rozlanego od Odry po Donbas miodu zaczęto lać wiadra dziegciu. Po pierwsze, mówiono, w naszych zacofanych krajach to na pewno się nie uda, za wysokie progi. Tak się impreza skończy, że będzie obciach na cały kontynent. A po drugie – dodawano – co to za radość, jeśli turniej najpewniej dostaliśmy za łapówkę od donbaskich macherów.

Przez cały okres przygotowań huczały plotki i groźby, że Euro może zostać przeniesione gdzie indziej: do Włoch,

na Węgry, do Niemiec. Ale udało się, mimo wszystko. Reprezentacje miały na czym grać i trenować, kibice mieli na czym kibicować, gdzie pić, jeść, gdzie spać i czym się przemieszczać. Przyjechali i wyjechali. Coś zostało? Coś się zmieniło?

Piotr Pogorzelski, który przez prawie dekadę był korespondentem Polskiego Radia w Kijowie, twierdzi, że na Ukrainie z Euro 2012 pozostało całkiem sporo.

– Infrastruktura – mówi – to jedno. Drogi przecież nie zniknęły, przydają się. Oczywiście, że dochodziło do korupcji przy ich budowie, ale jakość dróg jest w porządku, nic się nie sypie. Wykorzystywane są lotniska. Kupiono nowy tabor kolejowy, najpierw pociągi Hyundaia, a później okazało się, że i ukraińskie zakłady produkują całkiem niezłe.

Ołeksij Czupa, pisarz, który urodził się i wychował w Donbasie i mieszkał tam aż do zajęcia regionu przez separatystów, wspomina, że przed Euro zdania co do jego organizacji były podzielone. – Starsi byli przeciwko – mówi Czupa – bo uważali, że to bez sensu. Pewni byli, że będzie pokazucha, a kasa



© SHAMIL ZHUMATOV/REUTERS/FORUM

Doniecka Donbas Arena częściowo zniszczona przez działania wojenne. Lotnisko w Doniecku zdewastowane przez wielomiesięczne walki, ciągle nie działa.

zostanie rozkradziona. To przecież Donbas, przestępczość, mafia, podejrzane układy. – Ale młodzi – zaznacza – którym w Doniecku do tej pory było ciasno, szaro, podchodzili do sprawy bardziej optymistycznie. No i sam widziałem, jak miasto wyporzadniało, jakieś kawiarnie się pojawiły, bary, drogi podremontowali, transport się poprawił.

– Wyszło na to – Czupa rozkłada ręce – że i jedni, i drudzy mieli rację.

Centrum Doniecka nawet teraz, po wojnie, jako tako wygląda. Donbas Arena, stadion zbudowany za pieniądze Rinata Ahmetowa, jest uszkodzona, ale miasto jakoś funkcjonuje, nawet w separatystycznej, nieuznawanej republice. Wyludnione w najgorętszej fazie wojny, powoli wraca do formy: po centrum spacerują ludzie, knajpy działają.

W innych ukraińskich miastach goszczących mistrzostwa, Charkowie, stołecznym Kijowie i we Lwowie, było podobnie. Położono nową nawierzchnię na ulicach, odmalowano fasady. Lwów i Kijów połączono porządniejszą szosą. Pogorzelski twierdzi, że to ważne sprawy, ale jest jeszcze jedna, kto wie, czy nie istotniejsza.

– Dla Ukraińców ważne było, żeby pokazać, że ten kraj działa – mówi – że jest państwem europejskim, a nie wiochą, o której artykuły ilustruje się zdjęciem wozu z koniem na autostradzie. Ważne było, jak ocenią go przyjezdni, kibice z Zachodu. A ocniali pozytywnie. Mówiono, że Ukrainie się udało. Być może nie przypadkiem Majdan wybuchł po Euro 2012, bo rozbudziło oczekiwanie społeczne wobec władz, bo się okazało, że jednak jesteśmy w Europie.

Obywatele Ukrainy skłonni byli wtedy nawet przymknąć oko na finansowe przekręty, byle tylko się pokazać z dobrej strony.

– Nikt nikogo za największe przekręty przy Euro nie ścigał i ścigać nie będzie – wieszczy Pogorzelski. – W czasie mistrzostw najgorsze były *otkаты* (procenty). Zamawiający mówili zleceniodawcy, że dostanie kontrakt, jeśli zawyży wartość.

Powiedzmy, założenie elektryki kosztuje 50 hrywien, zleceniodawca mówi: wpisz 100 hrywien, ty dostajesz kontrakt i robotę za 50 hrywien, a ja do kieszeni swoje 50. Ale były i takie, które sięgały 90 proc. Tak było na przykład w przypadku Stadionu Olimpijskiego w Kijowie.

Gdy dziwię się, że te firmy nadal dostają rządowe kontrakty, Pogorzelski się zacha.

– A jakim cudem złodzieje są nadal przewodniczącymi partii, a jakim cudem Tymoszenko jeszcze jest w polityce, a jakim cudem przyjaciel prezydenta dostawał intratne zamówienia, gdy ludzie na wschodzie ginęli? To kraj wielkich możliwości.

Czy jednak obraz Ukrainy na Zachodzie rzeczywiście się zmienił? Nie bardzo. Majdan przez chwilę był postrzegany jako akt piękny i rycerski, ale niedługo potem świat się Ukrainą zmęczył i znudził. Tym bardziej że rosyjska propaganda grillowała jak mogła historie o ukraińskich nacjonalistach. Głównie zmyślane, jak ta o ukrzyżowaniu rosyjskiego dziecka, ale to, że faszystowskie ugrupowania na Ukrainie mają się nieźle (choć społecznego poparcia nie mają) – pozostaje faktem.

W każdym razie rosyjska propaganda i poradzieckie stereotypy mają spory wpływ na to, jak Europa postrzega Ukrainę. Odrzucenie przez Holendrów w referendum umowy stowarzyszeniowej UE-Ukraina było sygnałem, że zmiany wizerunku nie ma. Ukraina w świadomości reszty Europy pozostała zapomnianym, rozwłóczonym i skorumpowanym po uszy państwem u kraju świata. Taką też jest wojna w Donbasie. Mało kto wie dokładnie, gdzie ona się toczy: czy zaraz za polską granicą, czy gdzieś kawałek dalej. Z Donbasu jest bliżej do Kazachstanu niż do Lwowa, ale z perspektywy Zachodu Lwów i Kazachstan to jedno i to samo. Polska też. Borat, najślynniejszy „Kazach” świata, nieprzypadkowo wita się słowem *yakshemash*. Pod względem wizerunkowym zatem mistrzostwa w zasadzie mogłyby się nie odbyć. ▶